

Pada deszcz. Wczoraj też padał i przedwczoraj również. Mokre liście, ziemia... wszystko. Nawet nosa nie można wystawić, bo zaraz też będzie mokry! W izbie za to sucho, sennie i... straszliwie nudno! Ale co to? Spod pieca słychać jakieś cienkie, smętne po-miaukiwanie:

Białe mleko, siwa mgła. Szary deszcz i mysz też szara. Czarna myśl po głowie gna. Nuda - to najgorsza kara!

Jak się nie śpi, to się je. Jak się nie je, to się ziewa, Gdy się ziewa, spać się chce... Z nudów żyć się odechciewa.

3

Jeszcze się te kocie narzekania dobrze nie skończyły, a już słychać ze słomianki dalszy ciąg. Tylko głośno i szczekliwie:

Raz przed budą, a raz w budzie Warcz wciąż i ogryzaj kość. Cały świat utonął w nudzie. Pieskie życie! Mam już dość...

Raptem ktoś przerywa z zapiecka to psie fałszowanie i donośny głos pomiaukuje teraz na całą izbę:

Nawet głuchy kot usłyszy. Że fałszywie kogut pieje. Że chroboczą w dziurach myszy I nic wokół się nie dzieje.

- Cicho! - denerwuje się przebudzony z drzemki Dziadek. - Powariowały te zwierzaki czy co?

- A może byś coś zjadł, Dziadku? - proponuje Babcia tłumiąc

ziewanie. - Oj, jak nudno...

- Bo to warto?! - Dziadek też ziewa i, nie wiadomo dlaczego, też zaczyna nucić kocią piosenkę. Może po prostu dlatego, że mu w ucho wpadła i jeszcze nie zdążyła wylecieć.

Zdrzemnął się znów Dziadek. Babci też sennie kiwa się głowa. Nic dziwnego - deszcz pada i pada, więc cóż lepszego pozostało

do roboty?

Ale kto właściwie w ten deszczowy dzień nudzi się w izbie? Donośny głos z zapiecka należy do kocura Bonifacego. Ten cieńszy spod pieca - do Filemona. Z mokrej budy przywędrował na sło-miankę pies Szczeniak i wyleguje się w najlepsze. Dobrze wie, że w taką pogodę nawet psa nie wypędza się na dwór. No i są jeszcze myszy! Tyle że siedzą w dziurach cicho jak... myszy pod miotłą.

4

- Bonifacy... Ile myszy jest w naszej izbie? - pyta znieca Filemon.

No i masz! Ten jak zwykle nie może wytrzymać bez pytania. „A co?“, „a po co?“, „a dlaczego?“. Bonifacy odwraca się więc tyłem na zapiecku i udaje, że śpi.

- Mógłby się maluch nauczyć wreszcie grzeczności i nie przeszkadzać starszym w drzemce - mruży cicho do siebie.

Chociaż Filemon nie jest już takim znowu maluchem. Trochę wyrósł, wydorósł, zmądrzał. Ale gdzie mu tam do Bonifacego.

5 |

/

Щ

i

T \

.-O-\*.

ii\*,«'

1

Nie te wąsy! Nie ten czarny puszysty ogon i równie czarna reszta. Cóż, Filemon zawsze był i będzie biały, na dodatek z czarną łatką na uchu.

- Śpisz? - pyta znów Filemon Bonifacego, choć dobrze wie, że stary kocur chciałby mieć teraz święty spokój.

- Czy ty zawsze musisz być taki ciekawy? - mruży niezadowolony Bonifacy. - Wszystko musisz wiedzieć?

- Już nie jestem taki ciekawy, jak kiedyś - mówi pojednawczo Filemon. - Pamiętasz, jak zbiłem lusterko, bo myślałem, że siedzi tam jakiś inny kociak z łatką na uchu? A pamiętasz, jak wsadziłem ogon do popielnika, żeby się zaprzyjaźnić z iskierką? A pamiętasz...

- Wszystko pamiętam! - ucina Bonifacy, bo wie, że tego Filemonowego wspomnienia byłoby jeszcze na wiele godzin. - Pamiętam także - dodaje z przekąsem - iż całkiem niedawno wybrałeś się w daleki świat. Stwierdziłeś, że jesteś już dorosły i nie dla ciebie ta nudna izba, podwórko i wszystko dookoła. Wróciłeś po dwóch dniach! Brudny i głodny. A przecież mogłeś wędrować ile dusza zapragnie. Świat jest duży, bardzo duży. A ja miałbym chociaż święty spokój.

Zapada cisza. Filemon dobrze wie, dlaczego wrócił. Po prostu zatęsknił za domem, Babcią i Dziadkiem. A najbardziej chyba za Bonifacym. Ale nie będzie przecież tego wszystkim tłumaczył. I Bonifacy też nie mówi prawdy. Żal by mu było, gdyby się Filemon gdzieś w świecie zawieruszył. A tak zawsze ma się do kogo odezwać. Tylko nie wtedy oczywiście, kiedy chce mu się spać.

Tymczasem Szczeniakowi znudziła się drzemka na słomiance. Przeciągnął się, ziewnął i dalejże zaczepiać Dziadka. A to łapą go trąci, to za nogawkę szarpnie.

- Nudzi ci się, piesku - żartuje Dziadek i głaszcze Szczeniaka. - No, bo jak długo można spać? Ja już nie mogę!

A Szczeniak coraz śmielej sobie poczyną i zębami mocno targa Dziadka za rękaw kapoty.

8

- Ej, ty! - odsuwa go Dziadek. - Tylko mi kapoty nie porvs\$| tak jak kiedyś...

Podnoszą koty głowy. Znają tę historię o kapocie. A Bonifacy uśmiecha się tajemniczo pod wąsem. Wpadł wtedy na zupełnie niezły pomysł...

ładna wtedy była pogoda, jak to na wiosnę. Słońce mocno przygrzewało i koty drzemały sobie na daszku drwalni. Przyszedł Dziadek z siekierą i zaczął rąbać drewno. Zamachnął się raz i już z jednego pieńka zrobiły się dwie połówki. Zamachnął się dwa razy i zrobiły się cztery szczapy. Tabliczki mnożenia można się było uczyć przy tym rąbaniu. Gorzej było z kotami. Co Dziadek siekierą w drewno uderzył, podskakiwały na daszku do góry.

- Hej, siup! Hej, siup! - wołał zachwycony Filemon. Ale Bonifacemu daleko było do żartów, bo mu to wszystko przeszkadzało w drzemce. Już się miał z daszku wynosić, kiedy Dziadek zamachnął się mocniej i nagle trach! Stara kapota pękła mu na plecach. Zdjął Dziadek kapotę i przyjrzał się jej zmartwiony.

10

- Masz, babo, placek, a raczej dziurę! - jęknął. - Będzie mi musiała Babcia łatę wstawić.

- Łatę? - podniósł głowę Filemon. - A co to właściwie takiego ta łata? Myślałem już, że wszystko wiem...

- To proste - mruknął Bonifacy. - Ty masz łatę na uchu, Szczeniak ma swoją i krowa Mecka też.

- A czyja łata lepsza? Powiedz, Bonifacy - zapytał Filemon. - Moja czy Dziadka?

- Chyba twoja - uśmiechnął się Bonifacy. - Łata na kapocie to nic dobrego. Chociaż... lepsza niż dziura.

Kiedy Babcia ujrzała Dziadka z podartą kapotą w rękę, rozżłościła się. Zobaczył Dziadek, że z Babcią nie przelewkę, więc zaśpiewał jej:

Oj, nie ma roboty Bez starej kapoty. Kiedyś owies w polu siałem, Lewą kieszeń oberwałem. Gdy narąbać pragnę drew, Pęka mi na plecach szew... Każda dziura coś tu znaczy, Bo kapota nie próźniaczy!

Babcia najpierw złapała się za głowę, a potem obejrzała kapotę dokładnie ze wszystkich stron. W nie najlepszym już była stanie. Tu łata, tam łata... Na dodatek jeszcze ta dziura! Oj, mruzczała Babcia przy tym, mruzczała:

Ciągle te kłopoty

Z łataniem kapoty!

A to się wypruje nitka,

A to dziura zrobi brzydka!

11

Nowa łata była w czwartek, W piątek łokcie już wytarte, W środę nowy przód wstawiłam I tak... dwa tygodnie szyłam.

- Dziadku! - oświadczyła w końcu. - Przecież to już stary fachman, a nie kapota. Łata na łacie. Najwyższy czas nową uszyć!

Pokręcił Dziadek głową z powątpiewaniem. Po co zaraz nową? Przecież ta kapota jest jeszcze całkiem dobra.

Ale Babcia bez gadania wyciągnęła z szafy nowy materiał i rozłożyła go na stole. Potem wzięła nożyce i ciach! mach! pocięła materiał na kawałki.

- To będzie rękaw, to lewa strona, to prawa, a to - kołnierz -mówiła do siebie.

- Co ta Babcia najlepszego narobiła? - miauknął Filemon. -Wszystko na kawałeczki pocięła. I po co?

- Nic się nie martw - uspokoił go Bonifacy. - Babcia te kawałeczki pozszywa i będzie nowa kapota dla Dziadka.

I rzeczywiście! Babcia nawlekła igłę i zgrabnie wszystkie kawałki pofastrygowała. Nie wytrzymał Filemon i ostrożnie, powolutku zbliżył się do stołu. Troszkę się Babci bał, ale bardzo go ciekawiła ta migotliwa igielka tańcząca z białą nitką. Wreszcie usiadł bliżutko.

- Nawet jednym pazurem nie dotknę - przekonywał sam siebie. Ale stało się inaczej. Nitka jakby sama zaczepiła mu się o pazury.

Przestraszył się Filemon, że burę od Babci dostanie, więc hop! ze stołu na podłogę. A zaplątana nitka za nim! Tego już było Babci za wiele!

- A psik! Na dwór! - zawołała. - Żebyś tu więcej nie widziała. Możesz wrócić, jak szycie skończę!

Umknął Filemon na podwórze i zamiast na babcine szycie, mógł sobie tylko popatrzeć w ogródku na Dziadka z miotłą w ręku.

^^^H^|^|^HSI 1 - A sio! A sio! - wołał Dziadek i przeganiał ptaki, które siadały

ВЙВШі\*na świeżo zasiane grządki... Po południu Babcia wyszła z izby z gotową kapotą. - Popatrz, Dziadku, jaka piękna! - pochwaliła się. Ale Dziadek od początku coś był niezadowolony. Wreszcie i 1

ij\*gy\*»-\*

^^^\*^

V»rV, ..,^Bi Ж\* JL ^|

^^ЧИИИР^^

- Ooo! - zachwycili się Bonifacy, Filemon i Szczeniak. -To jest kapota!

Ale Dziadek wciąż wiercił się i wzdychał. Tu mu było za ciasno, tam za krótko, a w ogóle kolor nie taki. Nie to, co stara kapota, która leżała jak ulał.

- Do niczego ta nowa kapota — zdenerwował się wreszcie. —

Ш

Nawet wróble będą się ze mnie śmiały. W starej będę chodził, i basta!

Zmartwiła się Babcia. Nie dosyć, że się napracowała, nową kapotę uszyła, to jeszcze teraz w starej musiałaby łatę wstawić. A i tak nie na długo by to pewnie starczyło...

- Oj, żeby tak z tej starej kapoty można było stracha na wróble zrobić... - mruknęła.

- Stracha na wróble? - Bonifacy machnął ogonem, błysnął ślepiami i wszystko zrozumiał. - Posłuchaj, Szczeniaku! - rozpoczął poważnie. - Wróble ćwierkają, że masz bardzo słabe zęby...

- Ja?! - warknął oburzony Szczeniak. - Coś takiego!

- A ty, Filemonie, masz podobno słabe pazury - ciągnął dalej Bonifacy. - Nawet myszy szepczą o tym po kątach.

- Ja?! - miauknął Filemon. - Słabe pazury? Kłamstwo!!!

- Najlepiej będzie, jeśli sprawdzicie - uśmiechnął się chytrze Bonifacy. - Najlepiej na... starej kapocie.

- E, coś ty? - spieszyli się Filemon i Szczeniak. - Na kapocie? A można?

- Tyle w niej już dziur. Jednej więcej nikt nie zauważy.

No, skoro sam Bonifacy radzi... Rzucili się Szczeniak i Filemon do izby i dalejże szarpać kapotę. Jeden zębami, a drugi oczywiście pazurami. Całkiem niezłe im to wychodziło!

Nagle do izby wszedł Dziadek. Zobaczył to wszystko i wrzasnął:

- Moja kapota!

Zaraz też pojawiła się Babcia i dalejże się śmiać.

- A widzisz! - zawołała. - Nawet zwierzęta nie mogły na nią patrzeć. Teraz już musisz w nowej chodzić!

Westchnął Dziadek i wciąż jeszcze na starą kapotę z żalem spoglądał. Tyle lat, taka kapota...

- A co się z nią stanie, Babciu? - zapytał.

- Prosta sprawa! Stracha na wróble z niej zrobisz. I nie będziesz już musiał sam ptaków z grządek przeganiać - odparła Babcia.

16

- To całkiem dobry pomysł! - zgodził się Dziadek.

Wziął starą kapotę, wyszedł na podwórko i zabrał się do roboty. Stracha na wróble zrobić - niewielka sztuka. Dwa kije, dziurawa kapota, jakiś stary kapelusz - i strach gotowy.

Potem Dziadek nową kapotę na sobie obciągnął, guziki zapiął i poszedł. Nawet jakby trochę zadowolony...

- Specjalnie powiedziałaś nam wtedy o tych zębach i pazurach, prawda, Bonifacy? - pyta Filemon.

Ale Bonifacy mruczy tylko coś pod nosem. Bo warto mieć czasem jakąś swoją tajemnicę, choćby maleńką.

A za oknem wciąż pada. Na deszczu strach w ogródku moknie. Pewnie też się nudzi.

Jest wieczór. Dziadek zapala fajkę, Babcia nawleka igłę. Pewnie będzie cerować skarpetki. Szczeniak zwiesił ogon i podreptał na słomiankę. Bonifacy też najwyraźniej szykuje się do drzemki.

- Co u licha! Dlaczego ma być tak strasznie nudno? - złości się Filemon.

Trąca więc łapą Bonifacego, raz i drugi, i zaczyna swoje:

- Nie śpij, Bonifacy. Opowiedz coś ciekawego.

- Ani mi się śni - odburkuje sennie Bonifacy. - Zajmij się lepiej czymś pożytecznym.

- A ty czym się niby takim pożytecznym zajmujesz? - odgryza się Filemon.

- Spaniem. To bardzo pożyteczne dla zdrowia - i Bonifacy odwraca się na drugi bok.

20

- Jak będziesz wiecznie spał, to znajdę sobie innego przyjaciela - grozi Filemon.

- Chi, chi! Już kiedyś to zrobięś - roześmiał się stary kocur.

- Znalazłeś sobie wtedy niezłego przyjaciela... Chi, chi!

Na wspomnienie tamtej przygody Filemon markotnieje. Wolałby o niej raz na zawsze zapomnieć. Ale już Szczeniak, który zawsze w najmniej odpowiednich momentach uszu nastawia, woła ze słomianki:

- I co? I co? Czy chodzi ci o tego rudzielca, Bonifacy?

No, tak. Tej przyjemności Bonifacy na pewno nie będzie mógł sobie odmówić. Pokazał wtedy, jaki jest czujny, mądry i odważny! Jak tu o tym nie. opowiedzieć? Szczególnie, jeśli ktoś prosi.

Podnosi się więc Bonifacy, wąsy przygląda i zaczyna:

- To było zimą...

•

Za oknem było ciemno i mroźno, a w izbie jasno i ciepło. Babcia i Dziadek byli czymś zajęci, a Bonifacy jak zwykle leżał na zapiecku.

- Pobaw się ze mną, Bonifacy! -marudził po raz któryś Filemon.

- Daj mi spokój! - mruknął też któryś raz Bonifacy. - Chcę spać!

- Co to za przyjaciel, który wiecznie śpi - pożalił się Filemon.

- Będę musiał sobie poszukać innego.

- Aaa - ziewnął Bonifacy i zasnął.

Nie spał jednak zbyt długo, bo na podwórku zaczął nagle ujadać Szczeniak, a kury w kurniku gdakały rozpaczliwie, chociaż już dawno powinny spać. Cóż to mogło być? Zaniepokojona Babcia wyjrzała przez okno, a Dziadek założył kożuch i z ciepłej izby wyszedł na dwór. Nawet Bonifacy teraz nie spał, tylko pilnie nadśłuchiwał.

Długo Dziadka nie było, a kiedy wrócił, powiedział:

22

f

- Gościa mieliśmy w kurniku, Babciu! Uciekł rudy spryciarz, ale jutro dam mu niezłą nauczkę. Lepiej niech dobrze ogona pilnuje.

„Oho! - pomyślał Filemon. - Nareszcie ktoś nowy! Na dodatek rudy i spryciarz. Koniecznie muszę go rano poszukać i poznać...”

Skoro świt wybiegł Filemon na podwórko i zaczął się rozglądać. Nikogo nie było widać. Wszędzie biało, aż oczy bolały. Może w kurniku? Też nie! Tylko kury siedziały na grzędach nastroszone. I chyba trochę wystraszone...

Poszedł Filemon na pole i kiedy brnął po śniegu, nagle za krzaczkiem mignęło coś rudego. Raz z jednej strony krzaczka, raz z drugiej.

- Hej, ty, rudy! Chcesz się ze mną zaprzyjaźnić? Słyszałem, że jesteś niezłym spryciarzem - zawołał Filemon.

- Pewnie, że chcę! Przyjaźń z takim kotem, jak ty, to nie byle co... - odpowiedział lis z chytrym uśmiechem i zaczął przed Filemonem wyczyniać różne sztuczki. Najpierw zamiótł ogonem jak miotłą swoje ślady, a potem szybko zakopał się w śniegu i w ogóle nie było go widać. Wreszcie pojawił się parę metrów dalej. Obejrzał się Filemon, a lis myk! do wykopanego tunelu i po chwili znów wyłonił się przed kotem.

- No i co? - zapytał. Filemon był zachwycony.

- Pokażę ci jeszcze inne sztuczki, ale dopiero wieczorem. Mam dziś występ w kurniku. To świetna publiczność! - powiedział lis. A potem szepnął Filemonowi do ucha:

Białe gąski i indyczki. Pstre koguty i perliczki, Także kaczkę i kokoszki Wielkie cyrku to smakośzki! Gdy na scenę wchodzi lis. Cała sala woła — bis!

24

- Tylko nikomu o mnie nie mów - uprzedził lis. - Bo wszyscy mi zazdroszczą i przeganiają gdzie pieprz rośnie. A już szczególnie Dziadek i Szczeniak!

- Nikomu! Słowo kota! - zapewnił Filemon i dodał: - Do wieczora, przyjacielu...

Po powrocie do izby Filemon zadzierał nosa jak nigdy. Odwracał się tyłem do Bonifacego, mleka z miski ledwie spróbował. Nie spojrział nawet, co tam ciekawego Dziadek przy stole majstruje. A Dziadek robił właśnie sidła na lisa. Pogwizdywał przy tym, taki był zadowolony.

V

- Jak stąpnie na to, nawet leciutko, to sidła zaraz haps! go za ogon - mruczał.

Bonifacy przyglądał się ukradkiem Filemonowi i zaczynał powoli coś podejrzewać.



- Co ten żółtodziób znów wymyślił! - mrucał pod nosem. Tymczasem Dziadek skończył robić sidła i poszedł z nimi na

dwór.

Kiedy wreszcie zapadł wieczór i przez okno zajrzał do izby księżyc, Filemon cichutko wstał i zaczął się skradać do drzwi. Czujny tym razem Bonifacy otworzył zaraz oczy.

- A ty dokąd? - zapytał.

- Eee... nigdzie - Filemon stropił się troszkę. - Śpij, Bonifacy. Ja zaraz wracam.

Normalnie Bonifacy zasnąłby i bez tej zachęty, ale nie dziś.

- Muszę uważać - mruknął i specjalnie ułożył się niewygodnie, żeby nie zasnąć.

A Filemon był już na podwórku i witał się z lisem koło kurnika. Rudzielec rozejrzał się dokoła i powiedział szeptem:

- Dobrze, że jesteś, przyjacielu! Zaraz wejdziemy do kurnika, tylko sprawdź najpierw, czy Szczeniak i Dziadek śpią. Nie chcę, żeby nam przeszkadzali.

Filemonowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Już po chwili był pod budą.

- Wrr! Kto tam? - warknął Szczeniak, choć Filemon stąpał najciszej, jak potrafił.

- To ja! - uspokoił go kociak. - Śpij sobie spokojnie. Dzisiaj ja trochę domu popilnuję.

- Och, dziękuję ci! - ucieszył się Szczeniak. - Chociaż raz wyśpię się porządnie.

Zadowolony Filemon popędził do izby. Wszystko tam było w porządku. Dziadek i Babcia spali. Bonifacy też. Można było zaczynać przedstawienie w kurniku. Wskoczył szybko Filemon z izby.

A na ciemnym zapiecku zapaliły się nagle, niczym dwa ogniki, oczy Bonifacego. Czarny kocur zeskoczył cicho na podłogę i pomknął za Filemonem...

Lis cierpliwie czekał na Filemona.

- Idź pierwszy! - warknął. A widząc zdziwioną minę Filemona dodał łagodniej: - Przecież znasz lepiej drogę, przyjacielu, bo jesteś tu gospodarzem.

Uspokoił się Filemon, poszedł przodem jakby nigdy nic. A tu raptem trach! - wpadł prosto w sidła specjalnie przez Dziadka zastawione na lisa. Zacisnęła się pętla i Filemon nawet nie mógł drgnąć. A lis przeskoczył go zwinnie i zawołał:

- Oj, dam ja teraz w kurniku przedstawienie! - I zaczął się oblizywać, mlaskać i poklepywać łapami po brzuchu:

Białe gąski i indyczki, Pstre kogutki i perliczki, Także kaczki i kokoszki — Zestaw dań doprawdy boski!  
Kocham ten drobiarski świat. Więc go wkrótce będę... jadł! A na koniec, jakem lis, Bis wykonam - będzie bis!

„Nieźle przedstawienie!” - pomyślał przerażony Filemon i wyobraził sobie, co to się będzie w kurniku działo. Lis zapakuje kury do worka, zrobi jajecznicę ze wszystkich jajek, wyrwie kogutowi wszystkie pióra z ogona. Straszne!

- Ach, ty! - wykrzyknął. A ponieważ nie mógł się ruszyć, wziął głęboki oddech, żeby zaalarmować Szczeniaka i Dziadka.

Nagle przemknął obok jakiś cień i rozległo się głośne miauczenie Bonifacego:

- Alarm! Alarm! Lis w kurniku!

27

I zaczęło się. Szczeniak z ujadaniem wypadł z budy. Kury podniosły rwetes. W drzwiach stanął Dziadek z latarką. Lis w nogi! Umykał tak szybko, że omal ogona nie zgubił. Uwolniony z sideł Filemon trząsł się jak galareta. Może z zimna, a może ze wstydu. Tak się dać nabrać! •

4!

- Och, gdyby nie ty, Bonifacy - szczękał zębami Filemon. - Mmm... mam jeszcze prawdziwych przyjaciół!

- Na razie masz dreszcze - mruknął Bonifacy. -.A na dreszcze najlepszy jest mocny sen. Chodźmy już wreszcie na zapiecek!

Ale z miny starego kota widać było, że jest zadowolony...

Skończył Bonifacy swoją opowieść. A Filemonowi jakoś odeszła ochota do zabawy. Zwinął się w kłębek i myśli, wspomina. Każdemu zdarzają się przygody, o których wolałby szybko zapomnieć. Nawet Bonifacemu! Zna Filemon taką jedną opowieść, która zaczęła się zupełnie niewinnie, a skończyła... ho, ho! Nie opowie jej jednak, bo Bonifacy by się obraził. Przypomni ją cichutko samemu sobie...

Wydarzyło się to zimą. Było zimno i od tego się wszystko zaczęło...

i

Wstawał wtedy szary świt. Za oknem padał śnieg i wiał wiatr. W izbie na wystygłym zapiecku leżały skulone koty.

- Sprawdź, no, mały, czy nasze śniadanie gotowe. Napiłbym cię ciepłego mleka - miauknął Bonifacy.

- No, tak! Bonifacy zawsze myśli o mleku, nawet przez sen. I zawsze ja muszę sprawdzać, czy śniadanie gotowe - mruknął niechętnie Filemon.

Zwłóknął się z zapiecka i rozejrzał po izbie. Miski były puste,

p

w popielniku szaro. Co za porządki u licha? Dziadek i Babcia śpią sobie w najlepsze. Ledwie ich spod pierzyny widać.

- Jeeeść! Miauuu! - zamiauczał Filemon. Dziadek wystawił nos spod pierzyny.

- Mówiłaś coś, Babciu? - zapytał.

31

- Nie - ziewnęła sennie Babcia. - Trzeba by już chyba wstać. Ale zimno tak, że brrr...

- To rozpal w piecu - mruknął Dziadek z ciepłego łóżka.

- Rozpaliłabym, a jakże! Ale drewna nie ma. Zapomniałaś, Dziadku, narąbać - odparła Babcia.

- Zaraz narąbię! - obiecał Dziadek. - Tylko chętnie bym się przedtem gorącego mleka napił!

- Przecież nie ma na czym ugotować - przypomniała Babcia. - Zapomniałaś o drewnie?

- Nie ma rady! Wstajemy, Babciu - westchnął Dziadek. I oboje jak na komendę byli już na nogach.

Szybko ubrali się ciepło i wyszli z izby. Dziadek drewna narąbać, a Babcia krowę wydoić.

A kotom na zapiecku wciąż było zimno.

- Może zapolujemy? - zaproponował bez entuzjazmu Filemon.

- Eee, nie! Chyba jestem chory - marudził Bonifacy. - Mam jakieś dreszcze... Lepiej idź, zobacz, czy Dziadek z Babcią nie wracają. Ojej, coraz mi gorzej... Brr! Może to gorączka? Idź szybko.

- Zawsze ja! - westchnął Filemon, ale posłusznie poszedł na dwór.

Już od progu wiatr sypnął mu w oczy śniegiem. Zatrząsnął się z zimna Filemon i chciał wrócić do izby. Ale co to? Chyba nie wszystkim tak zimno, bo Dziadek właśnie zaczął kożuszek zdejmować. Widać tak się przy rąbaniu zagrzał. Za chwilę do Filemona podbiegł Szczeniak, także zgrzany.

- Czemu się trzęsiesz? - zapytał. - Przecież jest ciepło!

- Zimno jak w psiarni - odpowiedział Filemon szczękając zębami.

- No, no! Tylko nie jak w psiarni - obraził się trochę Szczeniak. - Mnie tam gorąco!

- Przeppraszam - kociak znów zaszczekał zębami.

32

,ŃA,

- Chodź! - zdecydował Szczeniak. - Mam dla ciebie świetną zabawę - i pobiegł pod drwalnię, gdzie Dziadkowi spod siekiery porąbane szczapy leciały na wszystkie strony i wpadały w śnieg. Gnał za nimi Szczeniak, w śniegu nurkował i w zębach przynosił,

- Dobry pies, dobry! - chwalił go Dziadek.

Spodobała się Filemonowi ta zabawa. Też zaczął biegać i już po chwili ciepło mu się zrobiło. Skończył wreszcie Dziadek rąbanie.

Ostatnia szczapa poleciała w śnieg. Skoczył za nią Szczeniak, ale z rozpędu wpadł Dziadkowi prosto pod nogi. Upadł Dziadek jak długi, a kiedy wstał, był cały w śniegu.

Właśnie z obory wyszła Babcia z pełnym wiadrem mleka i zobaczyła ośnieżonego Dziadka.

- Wyglądasz jak prawdziwy bałwan - zaśmiała się. - A wiesz, Dziadku! Może byśmy tak ulepili bałwana? Weselej będzie na podwórku!

Dziadek kiwnął głową i zabrali się do roboty. Utoczyli jedną kulę, drugą i wkrótce bałwan był gotowy. Ale coś nie najlepiej się udał.

- Pokraka! - westchnął Dziadek.

- Pokraka - zgodziła się Babcia. - Ale gdyby mu tak dorobić uszy i wąsy, byłby chyba podobny do naszego Bonifacego! - roześmiała się.

I rzeczywiście. Wkrótce bałwan - Bonifacy był gotowy. Koniec zabawy. Babcia z mlekiem, Dziadek z naręczem drewna wrócili do

izby.

A Filemon i Szczeniak stali przed bałwanem i zaśmiewali się.

- Trzeba powiedzieć Bonifacemu - wykrztusił wreszcie Filemon. - Ale będzie miał minę!

Kiwnął głową Szczeniak i pobiegli na wyścigi do izby.

- Hej, Bonifacy! Na podwórku stoi bałwan, podobny do ciebie jak dwie krople wody! - wołali już od progu.

34

Otworzył Bonifacy oczy.

- Niemożliwe! - miauknęła. Wyskoczył na podwórko i oczom wprost nie mógł uwierzyć. Nie kłamał Filemon. Na podwórku stał Bonifacy... to znaczy bałwan, a przed nim myszy, które nie wiadomo skąd dowiedziały się o wszystkim i miały teraz niezłą zabawę.

...

- Rrrozzszarpnię na kawałki! - wrzasnął Bonifacy i puścił się w pogoń za myszą gromadką.

Biegał jak oszalały: to za jedną, to za drugą, to za trzecią... Zmęczył się, zasapał. A myszy? Uciekły, jak zwykle!

- Chyba ich tutaj nigdy nie złapię - szepnął do siebie. - Już lepiej zniszczę tego ohydneho bałwana... - I Bonifacy skoczył! Najpierw na lewe śniegowe ucho, potem na prawe. Jeszcze tylko strącić wąsy... Pospadały patyczki w śnieg. Teraz już bałwan do nikogo nie był podobny. Uff!

Zgrzany i zmęczony wrócił kocur do izby. A tam wszystko już było po staremu. W piecu ogień wesoło trzaskał, w miskach dymiło gorące mleko.

Filemon widząc wchodzącego Bonifacego, jeszcze z resztkami śniegu na czubku głowy i wąsach, udał zdumionego.

- Ho, ho! Widzę, że już wyzdrowiałeś!

- Chyba... chyba tak - mruknął niepewnie Bonifacy.

I żeby zrobić większe wrażenie na Filemonie, dodał jeszcze.

- A tu... strasznie gorąco i duszno. To niezdrowo! Chyba znów pójdę na spacer.

- To jest myśl! - ucieszył się Filemon. - Idę z tobą!

Szybko jednak żał się zrobiło Bonifacemu ciepłej izby i trzaskającego w piecu ognia. Śnieg mu już na wąsach stopniał i spadał kropelkami na podłogę. Otrząsnął się więc i powiedział:

- Pójdę, oczywiście, pójdę... jutro! Ale ty sobie nie przeszkadzaj. Idź sam albo ze Szczeniakiem. I... przy okazji dajcie nauzkę myszom, które po podwórku się włóczą.

Wstrzymał oddech Filemon, żeby przypadkiem nie parsknąć śmiechem, i pokiwał poważnie głową.

A Bonifacy, już pewny siebie, wskoczył na zapiecek, ziewnął i mruknął:

- A ja... porządku w izbie przypilnuję!

37

Taka to była historia! Śmieszna, ale nie mógł jej przecież Filemon Bonifacemu przypominać. I Szczeniakowi też nie. Wszyscy starego kocura szanują; i słusznie. Nieraz pokazał, co naprawdę potrafi.

Wstaje Filemon i przeciąga się. Ze słomianki podnosi się Szczeniak i biegnie do niego. Widać chciałby trochę porozmawiać.

Szczeniak drepcze pod piec i zagląda Fucmonowi w oczy.

- Hej! Nie martw się - mów łagodnie. - Wtedy z lisem rzeczywiście nie zachowałeś się najmądrzej. Ale to nie powód, żeby się tak martwić. Zresztą każdemu zdarza się to i owo... Nawet Bonifacemu !

- Pewnie! - mruczy Filemon i spogląda na Szczeniaka. Czyżby widział wtedy pechową gonitwę Bonifacego za myszami? Ale Szczeniakowi chodzi o zupełnie inną historię...

- Pamiętasz tamtą noc... chi, chi! - parska. - Daliśmy wtedy Bonifacemu bobu!

- Cicho! - upomina Filemon, choć i jemu się na śmiech zbiera. - Gdyby to usłyszał Bonifacy, pewnie nam na odmianę dałby bobu!

39

- Spokój tam! - mruczy jakby w odpowiedzi Bonifacy, do którego dotarły chichoty spod pieca. - Co wam tak wesoło?

- Nic, nic, Bonifacy.

- Chodź lepiej na moją słomiankę - proponuje cicho Szczeniak Filemonowi. - Przypomnimy sobie tamtą historię. Jak to było?

- Zacznijmy od początku... - radzi Filemon. - Chi, chi! Przecież ty najpierw o niczym nie wiedziałeś...

•

Było to pewnej letniej nocy. Filemon kręcił się wtedy na ławie i nie mógł zasnąć.

Do izby przez otwarte okno zaglądał księżyc. Raptem na parapecie pojawił się jakiś cień.

- To ty, Bonifacy? - zapytał kociak trochę przestraszony. - Gdzie byłeś?

- Ja, pewnie, że ja... - odburknął Bonifacy. - A któż by inny

gospodarstwa pilnował, wszystkie kąty obchodził.

- W nocy? - zdziwił się Filemon. - A co ty wtedy robisz?

- Wszystko! - mruknął Bonifacy. - Sprawdzam, czy Szczeniak dobrze domu pilnuje, czy kurnik jest zamknięty...

Filemon zastanowił się przez chwilę.

- Wiesz! Muszę i ja nocą gospodarstwo obejść! - powiedział.
  - A nie będziesz się bał? - zakpił Bonifacy.
  - Jeśli ty się nie boisz, to ja też nie będę! - odparł Filemon i przez otwarte okno wyskoczył na podwórko.
- „Ech, pójdę, zobaczę, jak on sobie poradzi” - pomyślał Bonifacy i ruszył po chwili śladem Filemona.

Tymczasem kociak maszerował podwórzem i rozglądał się na boki.

Wszystko w nocy było takie inne, tajemnicze. Nagle ktoś się pojawił przed nim na ścieżce i w dodatku jeszcze zaczął tupać.

40

Już sobie przez chwilę Filemon wyobrażał nie wiadomo co, gdy ten ktoś nagle zwinął się w kłębek i przestał tupać.

- Oho, jeż! - domyślił się Filemon - Niegroźny, ale kłujący. Lepiej go obejść dokoła.

Ale ledwie uszedł parę kroków, usłyszał za sobą jakiś okropny wrzask.

- Co to? - szepnął przerażony kociak i czym prędzej wziął nogi za pas.

A to stary kocur śledząc Filemona sam wlaź na jeża. Tej nocy Bonifacemu wcale się nie szczęściło. Po spotkaniu z jeżem trafiły się gliniane garnki na płocie. Filemon trochę się ich przestraszył, bo wyglądały jak ogromne głowy z jednym tylko uchem. Bonifacy w chwilę później wskoczył na płot, żeby zobaczyć, gdzie też Filemon idzie, i spadł razem z garnkiem.

- Ojej, co tam się znowu dzieje? - zastanowił się kociak, ale zaraz zaciekawiała go inna rzecz. Oto zobaczył przed sobą na ziemi... księżyc!

Podszedł Filemon trochę bliżej i wszystko się wyjaśniło.

Nie był to księżyc, tylko jego odbicie. I nie na ziemi, ale w korytku pełnym wody. Przeskoczył więc Filemon zgrabnie przez korytko, a księżyc jakby na to czekał i zaraz schował się za chmurę. Jakże więc miał Bonifacy, wciąż śledzący Filemona, zauważyć korytko? Chlupnęła woda i głośne miauuu! rozległo się za Filemonem.

- Straszna ta noc! - miauknął kociak przerażony i pognął prosto do budy Szczeniaka.

- To ty, Filemonie? Skąd się tu wzięłeś w nocy? Dlaczego nie śpisz? - zdziwił się Szczeniak.

- Idę śladem Bonifacego! - odpowiedział z dumą Filemon. - To wspaniały kot! On tu chadza codziennie. Całkiem miły jest taki nocny spacer, tylko strasznie ktoś za mną hałasuje.

42

- Cha, cha! Wspaniały kot... - zaśmiał się Szczeniak. - Owszem, chodzi tu, chodzi. Jeśli idziesz jego śladem, powinieneś być wejść mi na ogon. On w nocy nigdy nie zdąży mnie ominąć. Już się przyzwyczałem i udaję, że śpię. Oho... zdaje się, że idzie! Chodź, zrobimy mu kawał i schowamy się za budę.

Ledwo zdążyli się ukryć, kiedy zjawił się Bonifacy.

- Gdzie ten Filemon się podział? I Szczeniaka nie widać -zastanawiał się głośno. - Oj, straszna ta noc!

Rozejrzał się Bonifacy wkoło i zobaczył jakieś poruszające się cienie. Zadygotał więc i zamiauczał przestraszony:

W czarną noc tę, ech!

Bać się to nie grzech.

Ciarki czuję na swej skórze.

Skryję się gdzieś w mysiej dziurze

Albo wejdę na sam dach.

Tam mnie nie dopadnie strach!

I Bonifacy jak błyskawica pognał do domu. Na podwórzu zrobiło się cicho i nudno.

- Dobranoc, Szczeniaku! - miauknął Filemon.

- Śpij dobrze, Filemonie... aaa! - ziewnął Szczeniak.

A w domu Bonifacy leżał już na zapiecku, ale oczy miał szeroko otwarte.

Kiedy w oknie nagle pojawił się cień, czarny kocur zerwał się na cztery łapy.

- To ty, Filemonie? Gdzie byłeś? - zapytał przestraszony.

- Ja, pewnie, że ja! A któż by inny w nocy gospodarstwa pilnował? - odparł dumny z siebie Filemon.

- Widzicie go! - mruknął wściekły Bonifacy. - A nic tam na podwórku nie słyszałeś?

43

- Słyszałem, słyszałem - zaśmiał się Filemon. - Najpierw straszny wrzask, potem brzęk tłuczonego garnka, jeszcze później jakieś dziwne bulgotanie...

- Ech, to normalne w nocy - przerwał pośpiesznie Bonifacy. - A koło budy czegoś nie słyszałeś ?



- Nic a nic - skłamał Filemon. - Szczeniak śpi w najlepsze, księżyc świeci... Wspaniały jest taki nocny spacer!

I tak się skończyła nocna przygoda. Chichocze Szczeniak, Filemon też nie chce być gorszy.

- Cóż to? - pyta Dziadek. - Chcecie wyjść na dwór? Proszę bardzo! Drzwi stoją otworem...

Co to, to nie. Na dworze pada deszcz i w izbie jest najlepiej. Uspokoili się trochę Szczeniak z Filemonem. Śmieją się wciąż, tyle że już ciszej. Ale Bonifacemu i to się najwyraźniej nie podoba.

44

:|f|§H^;'

Chce mieć spokój, a może swoim kocim uchem podsłuchał opowiadanie o nocnym spacerze?...

- Cicho tam! - złości się. - Nie można nawet pospać spokojnie.

- Cicho, krzykacze! - wtrąca się w to wszystko Babcia. - Już nie miauczcicie, nie szczekajcie. Pewnie wam kiszki marsza grają. Zupełnie zapomniałam o waszej kolacji. Zjecie?

Pewnie! Zjeść zawsze można. A zabawa nie mysz, nie ucieknie, można z nią poczekać.

Po jedzeniu, wiadomo, każdy robi się ociężały i najlepiej mu ze swoimi myślami. Idą koty na zapiecek, bo tam ciepłej, a Szczeniak zostaje na słomiance.

„W końcu - myśli sobie - i tak nasze koty nie najgorsze. Da się z nimi żyć, choć kot, nawet najlepszy, nigdy oczywiście nie dorówna psu”.

/ raz i dwa, i raz i dwa. Nigdy kot nie lubił psa. No i tak się też układa, że pies za nim nie przepada.

46

/ raz i dwa, i raz i dwa, Kot jak świat światem drażnił psa. W piątek, świętek czy sobotę Pędził warcząc pies za kotem !

Kot, co ze mną jest w przyjaźni, Kot, co nigdy mnie nie drażni, Ani w piątek, ani w świętek To nie kot jest, lecz wyjątek!

- Tak jak choćby Filemon, no i oczywiście Bonifacy - mruczy Szczeniak i przypomina sobie pewne zdarzenie...

Było to już dawno. A zaczęło się od wesołej zabawy Filemona i Szczeniaka. Biegali obaj po podwórku. Gonili wróble, kury, przeskakiwali korytko z wodą, aż wreszcie zaplątali się w szeroką spódnicę Babcia.

Wreszcie Bonifacy nie wytrzymał i krzyknął:

- Spokój, smarkacze! Nakręcił was ktoś czy co?

Filemon i Szczeniak popatrzyli na siebie i dalejże się Bonifacemu odgryzać:

- Widzicie go, śpioch!

- Niedługo w ogóle nie będziesz się mógł ruszać! Bonifacy zerwał się na cztery łapy.

- Co? - parsknął. - Ja nie będę się mógł ruszać? Może chcecie się ze mną spróbować?

Oj, najwyraźniej szykowała się jakaś nowa zabawa.

- Proszę bardzo - powiedział Bonifacy już spokojniejszym tonem. - Zróbmy turniej!

Wybałuszył Filemon oczy, a Szczeniak zapytał:

- Turniej? A co to takiego? Czy to się da zjeść?

47

- Nie będziesz miał siły na jedzenie, psinko! - wyjaśnił z wyższością Bonifacy. - Turniej to znaczy zawody! Kto lepszy, szybszy i sprawniejszy. Idziemy?

Co było robić? Poszli. Najpierw Bonifacy kazał skakać przez korytko z wodą.

- To tylko dla rozgrzewki, ma się rozumieć - powiedział i przeskoczył leciutko, jakby od niechcenia. Potem stanął po drugiej stronie i patrzył...

- Skacz ty! Nie, ty najpierw... no, skacz! - przepychali się jakiś czas Filemon ze Szczeniakiem. Wreszcie Filemon rozpędził się i hop! Jakoś przeskoczył. Tylko mu się koniec ogona w wodzie zamoczył.

Przyszła kolej na Szczeniaka. Wziął długi rozbieg i ruszył. Biegł nawet dość szybko. Ale ze skakaniem było już gorzej. Wylądował akurat na brzegu korytka. A korytko pod jego ciężarem wywróciło się. Chlusnęła woda, głównie na Szczeniaka, ale i stojącemu blisko Filemonowi też się dostało. Bonifacy podniósł tylko ogon do góry.

- A teraz, fajtłapy, kto będzie pierwszy w ogródku?! - powiedział.

Odwrócił się i popędził w stronę płotu. Hop! i tyle go widzieli. Kociak i pies dopadli płotu równocześnie. Filemon zaczął się wspinać, a Szczeniak wiedząc, że i tak górą nie da rady, zabrał się do wykopywania dziury pod płotem. Długo to trwało. I kiedy wreszcie Szczeniak przecisnął się do połowy przez dziurę, Filemon spadł mu z góry na głowę. Uff! byli po drugiej stronie...

- Przez ten czas zdążyłem się już wyspać - ziewnął Bonifacy. - Starczy wam?

- Mowy nie ma... - wy dyszeli ostatkiem sił.

- Wobec tego będziemy teraz polować na kłębek wełny! - zaproponował Bonifacy. - Polowanie na myszy to dla was za trudne...

Szczeniak spojrzął na Filemona, Filemon na Szczeniaka i od razu wrócił im dobry humor. ;

- Oo! - wykrzyknęli uradowani. - W polowaniu na kłębek na pewno nie dasz nam rady!

- Zobaczymy - uśmiechnął się Bonifacy.

W izbie rozpoczęła się zażarta walka. Przeżalone myszy pochowały się w dziurach, gdzie która mogła, żeby przypadkiem nie wpaść w kocie pazury. Kiedy zmagania o wełniany kłębek już miały się rozstrzygnąć, Dziadek akurat postanowił wyjść z izby.

- A nie mówiłem? Fajtłapa! Chi, chi! Myszy nie potrafi upilnować... - zadrwił Szczeniak.

- Coś ty powiedział? - wykrztusił wreszcie kocur. - Fajtłapa?! Szczeniak przestraszył się groźnej miny Bonifacego.

- To nie ja! Przepraszam, Bonifacy - zaskomlił. - To... to Dziadek powiedział!

- Dobrze! - Bonifacy zazgrzytał zębami tak, że wszystkim myszom w izbie przeszły ciarki po grzbiecie. - Teraz zrobimy ostatnią konkurencję. Wielkie polowanie na myszy!

Filemonowi i Szczeniakowi zrzedły miny. Bonifacy zaś, żeby ich do końca pogłębić, dodał:

- A kto wygra, ten zjada porcje mleka pozostałych zawodników przez... cały tydzień!!!

Filemon i Szczeniak popatrzyli na swoje miski i wydało im się, że miski w jednej chwili skurczyły się, zmałyły, aż znikły. Na cały tydzień! A z miski Bonifacego zrobiła się prawie miednica. Ha, trudno!

Lecz myszy nie czekały, aż rozpocznie się polowanie, tylko z piskiem umknęły z izby na podwórze. Kiedy koty i Szczeniak stanęli w otwartych drzwiach, nie zobaczyli już ani jednej.

- Do roboty! - mruknął Bonifacy. Sprężystym krokiem zaczął się skradać w kierunku poruszającej się lekko kępy zarośli.

Kiedy był już blisko, przyczaił się i skoczył.

- Ko-ko, ko-ko-dak! - rozległo się przeraźliwe gdakanie. Z zarośli trzepocząc skrzydłami wyskoczyły splotzone kury.

- Nie tu, to gdzie indziej! - mruknął Bonifacy i zaczął się uważnie rozglądać.

Ale dalsze polowanie nie dało żadnych rezultatów. Ani Filemonowi, ani Szczeniakowi, ani nawet Bonifacemu. Zrezygnowany Szczeniak powlókł się więc do swojej budy. Kiedy znalazł się już w środku, usłyszał cienkie głosiki:

- Hej! To my, myszy!

- Ach, tak! - ucieszył się Szczeniak. - Mam was!

- Cii... - szepnęły myszy. - Pewnie, że masz, ale nie mów nikomu... Ani nie rób nam krzywdy. We własnej budzie nie wypada przecież.

- Słusznie - mruknął zawstydzony Szczeniak.

Kiedy więc Bonifacy zajrzał do budy, psiak warknął nań groźnie:

- Wrr! To moja buda! Masz swój zapiecek.

Bonifacy cofnął się na wszelki wypadek. Wiedział przecież, że każdy ma prawo do swojego miejsca, miski albo kości. Powłókł się pod dom i wskoczył na ławkę. Później zjawił się tam Filemon. Jak zwykle zaczął od pytania:

- I co dalej, Bonifacy? Z tym turniejem, oczywiście. Bonifacy już miał dosyć wszystkiego. Ziewnął więc i odpowiedział :

- Hm... Każdy turniej ma swój koniec. Zresztą i tak nikt nie złapał ani jednej myszy. A więc - remis!

Usłyszał to Szczeniak. Gwałtownie wyskoczył z budy i warknął:

- Co?! Nikt nie złapał? A ja? Zaraz im pokażę! - I już miał zawołać koty, gdy znów odezwały się myszy:

- Cii... Co ci zależy? Przecież i tak wygrałeś! Jesteś najlepszy! Wystarczy, że ty o tym wiesz...

Zastanowił się Szczeniak chwilę.

- Macie rację! - powiedział.

Znalazł w kącie swoją kość i zaczął ją obgryzać.

•

Ot, i cała Szczeniakowa tajemnica.

Ale, ale... Dlaczego dzisiaj myszy zachowują się trochę dziwnie? Są jakieś niespokojne, rozbiegane. Eee, co tam! Niech się o to Bonifacy martwi.

Bonifacy też już zauważył niepokój wśród myszy. Kręcą się, plotkują. Gdyby był mniej leniwy, może by się tym zainteresował. Skoczyłby, złapał pierwszą lepszą za ogon i dowiedział się wszystkiego. Ale uznał, że wystarczy, jeśli uszu tylko nadstawi... Teraz Bonifacy leży i już nie uszom, ale oczom nie wierzy! Jakaś mysz kiwa na Filemona i zaczyna mu coś szeptać do ucha... A potem Filemon podchodzi do Bonifacego i mówi:

- Słuchaj, Bonifacy! Gryzoń chce się żenić. Ciebie oczywiście myszy się boją i dlatego mnie o tym powiedziały. Myślę, że się zgodzisz. Ślub jutro. A my jesteśmy zaproszeni na wesele.

- Co?! - wrzeszczy Bonifacy. - Jakiś tam Gryzoń chce się żenić z jakąś tam myszą. Niedoczekanie!

57

- Popielatka jest w sam raz dla Gryzonia - tłumaczy Filemon. - Przygotowali już torty z żółtego sera polewane śmietaną i...

- Mowy nie ma! - przerywa mu Bonifacy. - Już ja urządzę tym myszom takie wesele, że...

Puk, puk, puk! - rozlega się niespodziewanie do drzwi. Kto to może być? O tej porze i na dodatek w taki deszcz? Otwiera Dziadek drzwi. W progu stoi listonosz.

- Dobry wieczór! - mówi. Telegram mam dla państwa. Z miasta! Proszę pokwitować i pędzić dalej. Mam jeszcze trzy telegramy do doręczenia...

Wkłada Dziadek okulary i czyta: „Dziękuję za zaproszenie. Przyjeżdżam z Tymi w czwartek. Zostaniemy dwa tygodnie. Ciocia Luna”.

- Zapraszałeś ciocię Lusię, Dziadku? - pyta zaniepokojona Babcia. - Całe dwa tygodnie... O rety!

- Zapraszałem - wzdycha Dziadek. - Ale dwa lata temu.

- Czwartek to już pojutrze - stwierdza trzeźwo Babcia. - Czeka nas dużo pracy. Ciocia Lusia jest wymagająca...

- Taak! - kiwa głową Dziadek. - Lubi czystość!

- Trzeba będzie chyba chałupę odmalować...

- Uwielbia gotować!

- Cóż, będziesz się musiał, Dziadku - mówi Babcia - przyzwyczaić do przypalonej owsianki na śniadanie.

- Musi mieć ciszę! - ciągnął dalej Dziadek. - Jest nerwowa...

- Trudno! Krowę wyprowadzimy na łąkę, a Szczeniaka - do sąsiadów. Na jakiś czas, oczywiście. Tylko co z kotami? Poczekaj... przeczytaj jeszcze raz ten telegram.

- Dziękuję za zaproszenie - odczytuje Dziadek. - Przyjeżdżam z Tymi...

- Właśnie! - przerywa Babcia. - Kto to jest ten Tymi?

- To chyba kot - domyśla się Dziadek. - Ciocia Lusia zawsze miała kota!

59

I

- Jeśli tak, to nasze koty też chyba mogą zostać - pociesza się Babcia. - Chyba mogą...

Zapada cisza.

Nagle odzywa się Szczeniak:

- Nie będę czekał, aż przyjedzie jakiś kot. Nie będę czekał, aż mnie oddadzą do sąsiadów. Idę!

- Przecież deszcz pada - martwi się Filemon. - Zostań!

60

- Niech pada... - warczy Szczeniak. - W końcu mam swoją

budę. Idę!

Poszedł Szczeniak. A Dziadek i Babcia zaczęli szykować się

do snu.

„A tak się dobrze zapowiadało - myśli Filemon leżąc na zapiecku. - Myszy miały wesele wyprawić... A teraz, co?”

Przymyka Filemon oczy i próbuje sobie wyobrazić tego kota cioci Lusi. Ładny jest czy brzydki? Ponury czy wesoły? Ale prze-

cięż Tymi to zabawne imię, więc i właściciel nie powinien być ponurakiem. A to wcale nie byłoby źle... Tak, to na pewno młody, wesoły kociak, który śpiewa zabawne piosenki, lubi psoty i figle jak Bonifacy mleko...

A tymczasem też leżący na zapiecku Bonifacy zupełnie inaczej wyobraża sobie kota, który ma przyjechać z cocią Lusią. „Przecież Tymi - myśli - to może piękna rasowa kotka.

Nie chcę ciepła chłonać sam, Pół zapiecka więc jej dam. Lub zapomnę o swym brzuchu, Torcik zrobię jej z kozuchów. Na ścianie pazurem wryję, Że tylko dla Tymi żyję. Za nią tak tęsknię szalenie, Z tęsknoty zostanę cieniem/

A może lepiej, żeby to był mądry i poważny kocur?” - niezdecydowany Bonifacy wzdycha głęboko.

- Cóż ten kot tak postępuje? Może jest chory? - rozlega się nagle w ciemności głos Dziadka.

- Po prostu zasnąć nie może - mówi Babcia. - A ty, Dziadku, dlaczego nie śpisz?

- Cóż... mógłbym cię zapytać o to samo - wzdycha Dziadek. - Myślę o cioci Lusi. Pamiętasz, od dymu z fajki zawsze dostawała wysypki.

- Trudno - odpowiada Babcia. - Będziesz musiał po prostu fajkę do kufra schować. Zresztą wysypki dostawała również od komarów, pamiętasz?

- Pamiętam, pamiętam... - mruczy Dziadek. - Jutro założę w oknach siatkę. Oj, śpijmy już lepiej,, Babciu, bo rano czeka nas dużo roboty!

62

- Jeszcze jedno sobie przypomniałam - mówi po chwili Babcia. - Ten Tymi to perski kot. Wielki, puszysty i rudy Tymoteusz. Zawsze było z nim sporo kłopotów...

- Słyszałeś? - szepce Filemon do Bonifacego.

- Słyszałem! - odpowiada głucho Bonifacy.

I w jednej chwili rozwiewają się wszystkie ich marzenia.

- Słyszałaś? - szepce Gryzoń do skulonej w mysiej dziurze Popielatki. - Wielki kot! To już chyba nasz koniec...

Wszyscy śpią. A może nie wszyscy? W ciemnościach przecież nie widać. W każdym razie cała izba pełna jest posapywania, pochrapywania i ciężkich westchnień.

Filemon śni o kocie Tymoteuszu. Ale nie jest to sen wesoły i beztroski. Kot Tymi okazał się po prostu nudnym, zarozumiałym Tymoteuszem. Szwenda się właśnie w Filemonowym śnie -rudy, w okularach i ciągle kogoś poucza...

Bonifacy wyniósł się ze snu Filemona, żeby tego wszystkiego nie widzieć i nie słyszeć. A Tymoteusz zapędził wszystkich pozostałych do nauki. Poznikały gdzieś kolorowe wełniane kłębki, wyjść na podwórko można było tylko za specjalnym pozwoleniem.

- Myszy dzielą się - mamrotał monotonnym głosem Tymoteusz - na: szare, białe, skulone, doświadczalne, kościelne, pod miotłą

64

i... Filemonie, znowu gapisz się w okno, zamiast uważać! - zwrócił uwagę kociakowi.

- Wszystko dojrzy przez te swoje okulary - szepnął do siebie Filemon.

- Koty dzielą się - nudził znów Tymoteusz - na: szare, bure, perskie, dzikie, syjamskie...

- Rude i nudne! - odpowiedział Filemon.

- Filemonie! - wycedził Tymoteusz - Za karę nauczysz się na pamięć bardzo pouczającego wiersza. Posłuchaj!

Kto zęby myje i Ten długo żyje. Kto śpi w niedzielę, Ten traci wiele. Kto ciągle chrapie, Myszy nie złapie. Kto wciąż się leni, Świata nie zmieni. Kto dużo głądzi, W sen innych wpędzi...

„No właśnie!” - pomyślał Filemon. A Tymoteusz zdjął okulary, położył je z boku i deklamował dalej:

Zapamiętaj te wykłady, Weź do serca moje rady. Bo w wyniku ciągłej pracy Może nawet Bonifacy Nabrać manier i ogłądy!

„Odczep ty się od Bonifacego! Jest sto razy lepszy od ciebie!” - chciał wykrzyknąć Filemon, ale nie zdążył, bo w izbie zaczęły się dziać dziwne rzeczy.

65

To myszy - znudzone widać pouczeniami Tymoteusza - po cichutku porwały mu okulary i zawlokły gdzieś do mysiej dziury. I gdy Tymoteusz skończył mówić wiersz i sięgnął po okulary, już ich nie było...

Wtem otworzyły się drzwi i do izby weszła ciocia Lusia. Zobaczyła, co się dzieje i...

- Uciekajmy, Filemonie - szepnął Szczeniak.

- Uciekajmy! - wykrzyknął Filemon...

W tej właśnie chwili Filemon słyszy inny głos, dobrze znajomy wspaniały bas i ... budzi się.

- Dlaczego krzyczałeś „uciekajmy”? - pyta Bonifacy.

- Śniło mi się coś bardzo przykrego - szepce Filemon. - Gdyby nie nasze myszy, byłoby ze mną kiepsko. A wszystko przez tego Tymoteusza!

- Myszy? - mruczy Bonifacy. - Właśnie, właśnie...

Bo kiedy Filemon spał i śnił swój sen o Tymoteuszu, Bonifacy martwił się nie na żarty. Przecież ten kot cioci Lusi może się okazać wspaniałym myśliwym, więc trudno będzie mu zabraniać łowienia

myszy. A domowe myszy należą wyłącznie do Bonifacego, no i może troszkę do Filemona... Wyobraził sobie Bonifacy mysią rodzinę...

Ze strachu każda myszka się śłania. Nie będzie w nocy już chrobotania. W norach zostanie pustka i chłód, Nie będzie myszy, nastanie głód!

Bonifacy prawie zazgrzytał zębami, ale usłyszał jakieś ciche, żalodne głosy. Nastawił uszu... To myszy się skarżyły.

Trzeba nam siedzieć w głębokiej ciszy,

To Tymoteusz nas nie usłyszy.

Ale skąd ciszę weźmiemy taką,



Gdy nam ze strachu wciąż zęby kłapią?

- O, nie! - nasrożył się Bonifacy. - Nie będzie mi tu żaden Tymoteusz rządził w izbie!

Jak to dobrze, że w tym właśnie momencie Filemon wykrzyknął przez sen „uciekajmy”, bo stary kocur nie wytrzymałby dłużej słuchania mysiej skargi.

A teraz za oknem świeci poranne słońce, deszcz już nie pada. Zapowiada się ładny dzień.

Babcia z Dziadkiem dawno już wstali i krzątają się teraz po izbie.

Nagle ktoś puka do drzwi i staje w nich... listonosz!

- Znowu przyniosłem telegram - mówi. - Proszę pokwitować.

- Telegram? - dziwi się Dziadek. - Tak wcześnie? I jeden za drugim?

- Służba nie drużba - uśmiecha się listonosz. - Może to ważna wiadomość ?

70

A w telegramie ciocia Luscia donosi, że nie będzie mogła przyjechać. Może w przyszłym roku...

- Wiesz co, Filemonie - mówi Bonifacy - żeby się przekonać, jak jest dobrze, musi być czasem trochę źle...

- Masz rację, Bonifacy, jak zwykle - odpowiada Filemon. - Ale co będzie z myszami i ich ślubem?

- Niech już robią to wesele - mruczy łaskawie Bonifacy zadowolony, że nikt obcy na ich myszy nie będzie polował.

I Filemon pędzi do Gryzonia z radosną nowiną.

Od historii z telegramem minęło już kilka dni. Dziadek i Babcia zapomnieli o cioci Lusi, a koty o Tymoteuszu. O ślubie Gryzonia z Popielatką też już nikt nie pamięta. Było, minęło...

Na podwórku dzień jak co dzień, każdy zajęty swoimi sprawami... Najważniejszą rzeczą dla Bonifacego jest oczywiście drzemka na dachu drwalni. Niby to śpi, ale przez przymknięte oczy widzi, jak zwykle, co się wokół dzieje. A Szczeniak właśnie tego dnia jest dziwnie pracowity. Ledwo kury przez uchyloną furtkę weszły do ogródka, już Szczeniak przy nich. Ujada zawzięcie i z ogródka przegania. Taki z niego gospodarz! A Filemon? Przyłazł pod drwalnię i męczy starego kocura:

72

- Pobaw się ze mną, Bonifacy! Albo wybierzmy się gdzieś! Może na jakąś wyprawę...

- Widzicie go! Zabawy, wyprawy... czego to mu się zachciewa? A w izbie zrobicie porządek? Myszy w dziurach? W spiżarni spokój? - pyta Bonifacy.

Spuszcza Filemon głowę, a Bonifacy jeszcze dodaje:

- Bierz przykład ze Szczeniaka. Zobacz, jaki pilny! Zawstydził się Filemon i poszedł do izby myszy ze spiżarni

przeganiać.

- Zawsze ja! - mruczy po drodze. - Ale zobaczysz, Bonifacy! Ja też kiedyś dorosnę!

Bonifacy przymyka oczy i uśmiecha się. „Dorośniesz, pewnie, że dorośniesz — myśli. — Ale jeszcze nie dziś”.

Z chaty wychodzą Dziadek i Babcia. Oboje mają koszyki. Pewnie idą na targ albo do sklepu.

- Wiesz, Babciu - mówi Dziadek. - Podobno młynarz kupił sobie dużego i groźnego psa. Słyszałem, że to nie jakiś tam kundel, ale rasowy...

- I po co młynarzowi taki pies? - powątpiewa Babcia. - Przecież w młynie pewnie dobry kot by mu się przydał. Co innego u nas! Kury, gęsi... Ma czego nasz Szczeniak pilnować!

A gdy Babcia i Dziadek nikną za furtką, Szczeniak jeszcze chwilę kręci się po podwórzu, aż wreszcie postanawia:

- Koniecznie muszę tego psa zobaczyć! Tylko kto wtedy będzie za mnie podwórka pilnował?

Akurat na podwórku pojawił się Filemon, który co prawda porządku z myszami w spiżarni nie zrobił, ale pograł z nimi trochę w chowanego. I Szczeniak wpadł na pomysł.

- Filemonku kochany! - mówi. - Muszę ha chwilę wyskoczyć, psa młynarza obejrzyć. Zastąp mnie! Poszczekasz, kury przepędzisz z ogródka... Zresztą, co ja ci będę tłumaczył? Wiesz przecież, co robić!

73

Powiedział i myk! za furtkę. Filemon wyprężył grzbiet, łypnął okiem na drzemiącego Bonifacego i miauknął, niby to do siebie, ale tak głośno, żeby stary kocur usłyszał:

- A pewnie, że wiem, co robić. Przecież beze mnie w tym domu w ogóle nie byłoby porządku. Idź spokojnie, zastąpię cię!

Bonifacy tylko westchnął na samą myśl o tym, co się za chwilę pewnie będzie działo.

A Filemon rzeczywiście zaczął się dziwnie zachowywać.

- Hmiau, hmiau, miauu! - spróbował zaszczekać, ale jakoś mu to nie wyszło.

Speszony popędził więc do budy i złapał w zęby wielką kość. A tu już wszyscy na podwórku zorientowali się, o co chodzi. I da-

lejże się z Filemona naśmiewać. Śmieją się kury, gęsi, nawet myszy wylazły z chałupy na próg i też chichoczą.

- Phi! - udaje Filemon, że go to wszystko nie obchodzi, i zaczyna kość, podobnie jak Szczeniak, zakopywać w ziemi, ale marnie mu to idzie. Tymczasem rozzuchwalone kury spieszą do ogródka, a gęsiom wydaje się, że są łabędziami, i usiłują gdzieś pofrunąć. Biegnie więc Filemon wypędzić kury z ogródka. Ale kury ani myślą go słuchać, tylko dalej grzebią grządki i gdaczą głośno. Gęsi pofrunęły, co prawda niedaleko, bo tylko za płot, i maszerują sobie po drodze.

Oj, niedobrze!

Bonifacy zmyka do izby, bo nie chce na to wszystko patrzeć, a przerażony Filemon na wszelki wypadek za nim.

W izbie skacze Filemon na parapet i widzi, że Babcia z Dziadkiem wracają i od razu na podwórku robią porządek. Wrócił również Szczeniak.

- Nie udało się, Filemonie. Młynarz wcale nie psa ma, tylko kota! - mówi zmartwiony.

- To w takim razie ty mnie zastąp, Szczeniaku! - prosi Filemon.

- Muszę zobaczyć tego kota. A ty tu myszy do dziur zapędzisz, pomiauczysz trochę... Wiesz przecież, co robić!

- Wiem - kiwa Szczeniak niepewnie głową, bo nie wie, jak sobie z myszami poradzi.

Za to myszy wyglądają z dziur i zacierają łapki.

- Teraz dopiero będzie zabawa! - cieszą się. - Lepsza niż zimą z Bonifacym na podwórku. Hulaj dusza - spiżarnia nasza!

Bonifacy spogląda to na wesołego Filemona, to na niepewnego Szczeniaka, to na cieszące się myszy...

- Nic z tego, Filemonie! Nigdzie nie pójdziesz! - oświadcza nagle stanowczo. - Sami musimy pilnować swoich spraw i swoich myszy!

Czyli z wyprawy do młyna nici... Kładzie się więc Filemon pod piecem i rozmyśla: ma rację Bonifacy czy nie? Wreszcie odzywa się po chwili:

- Masz rację, Bonifacy! Sami musimy swoich spraw pilnować. Nic tu Szczeniak nie pomoże. Trochę szkoda, że nie zobaczymy

tego kota.

- Wszystko zobaczymy! To znaczy... ja zobacę - bąka niejasno Bonifacy, bo przyszło mu nagle do głowy, że w młynie może zamieszkała... puszysta, miła kotka albo... mądry i poważny kocur?

- Ale opowiem ci dokładnie! - woła już od drzwi. Jeszcze się w progu ogląda i dodaje:

- A ty się, mały, spraw w izbie lepiej niż na podwórku! I zapiecka mi pilnuj!

I już go nie ma.

77

- Patrzcie go, jaki dobry! Wszystko mi opowie... - złości się Filemon tak, że przestraszone myszy pierzchają do dziur. Jeszcze go takim nie widziały. Wyrasta na prawdziwego kota. Trzeba uważać!

Patrzy Filemon przez okno za oddalającym się Bonifacym i mówi:

- Zobaczysz, Bonifacy! Ja też dorosnę. Nie będę już mały. Zobaczysz!

#### Spis treści

DESZCZ Z NUDA..... 3

ŁATA NA ŁACIE..... 10

LI SIE SZTUCZKI ..... 20

BAŁWAN Z WĄSAMI..... 31

NOCNE STRACHY..... 39

MYSZY W BUDZIE..... 46

TELEGRAM..... 57

TEN NUDNY TYMOTEUSZ ! ... 64

ZOBACZYSZ, BONIFACY!..... 72